Kraków, 5. listopada 1897.

Rok II. Nr. 32.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc
t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca:
X. Teofil Flis.

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ulica Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

„Żal mi ludu“.

Gdy Pan Jezus chodził po tej ziemi,
Szły w ślad za nim liczne rzesze ludu;
On je karmił słowami Bożemi,
On je leczył chętnie mocą cudu.

Raz wśród puszczy zabrakło im chleba,
Lecz oparli się mężnie pokusie.
Dla miłości Boga i dla nieba
Trwali trzy dni głodni przy Jezusie.

Nie są tajne Bogu ludzkie sprawy —
Więc Pan Jezus na widok ich trudu
Zwrócił ku nim wzrok słodki, łaskawy
I zawołał: **Żal mi tego ludu!**

I w nagrodę ich wielkiej ufności
Chleb rozmnożył tak, że go zbywało:
Jedli wszyscy, aże do sytości,
Kilka koszów ułomków zostało.

Dzisiaj również patrząc na świat Boży
Trzeba prosić podobnego cudu,
Widząc nędzę, co się w koło sroży,
Trzeba wołać: Żal mi tego ludu!

Żal mi ludu, co pracuje krwawo,
Choć mu praca liche plony rodzi,
Żal mi ludu, który żyje łzawo,
Bo los jego mało kraj obchodzi!

Żal mi ludu, co się szczerze modli,
Co w nieszczęściu nie zaprze się Boga,
Żal mi ludu, który się nie podli
I nie poszedł dotąd w służbę wroga!

Ludu drogi, choć głód cię przyciska,
Wytrwaj wiernie przy Panu Jezusie!
Ten z pewnością pomoc Bożą zyska,
Kto się mężnie opiera pokusie.

Ks. M. J.

O ŻYDACH.

VI. Lichwa żydowska.

Żydzi mają prócz grzechu pierworodnego drugi jeszcze grzech dziedziczny, to jest lichwę. Od czasu jak poszli w rozsypkę między wszystkie narody, okazują nieprzezwyciężony wstręt do wszelkiej cięższej pracy, chcą żyć cudzym kosztem, uważają się za „królewiczów“, którym nie przystoi pracować. **„Żyd, który pracuje, przestępuje prawo Boskie“!** Tak głosi talmud (Berachoth f. 15). Toteż aż zgroza patrzeć na próżniactwo tego narodu. Podczas gdy u nas czy na wsi, czy w mieście, pracują ludzie od świtu do nocy, to żyd z małymi wyjątkami próżnuje po całych dniach, co najlepiej widać w mniejszych miastach galicyjskich, tych prawdziwych gniazdach żydowskich. Z czegóż więc żyje to liczne żydostwo? Z czego się tak bogaci i panoszy? Oto zazwyczaj z szacherki i z lichwy. Jeszcze św. Tomasz z Akwinu, ten największy chrześcijański filozof i teolog wieków średnich, na pytanie czy wolno brać podatki od żydów, napisał do księżniczki Brabancyi te słowa: „Zdaje mi się, że żydzi waszej ziemi nic nie posiadają prócz tego, co nabyli przez łotrostwo lichwiarskie, dlatego słusznie pytacie, czyli wam wolno co od nich brać, ponieważ tak nabyte dobra powinny być pokrzywdzonym oddane“ (Opusculum XXI). Czyliż nie dałoby się to zastosować do wielu żydów dzisiejszych i czy nie należałoby i dzisiaj wąchać pieniędzy, które się bierze od żyda?

W średnich wiekach była lichwa przywilejem żydów. Chrześcijanom brać lichwę zabraniały ustawy kościelne i państwowe, bo pieniądz był wówczas tylko środkiem do życia, a nie towarem, jak dziś; żydom wolno było trudnić się pożyczaniem pieniędzy na lichwę i wysysali też lud chrześcijański w straszliwy sposób.

Wszystkie prześladowania żydów w średnich wiekach, przepędzanie ich z jednego kraju do drugiego trzeba przypisać głównie temu lichwiarskiemu rzemiosłu, jakie żydzi wszędzie praktykowali. Kiedy póżniej handel się rozszerzył po świecie i pieniądz przybrał jeszcze większe znaczenie i obrót, znowu żydostwo stara się ten handel opanować i pieniądze pod siebie zagarnąć. Małe żydy pozostały szachrajami, duże żydy wyszły na bankierów, ale jedni i drudzy ciągnęli lichwę i wyzyskiwali strasznie pracę innych. Gdy nareszcie w najnowszych czasach rozwinął się wielki przemysł i nastały fabryki, gdy przez „wolność“ przemysłu, „wolność konkurencyi“, zniesiono ostatnie zapory samolubstwu, wtedy gospodarka żydowska zaczęła się w najlepsze i słabszy pieniężnie musiał się zdać na łaskę bogacza-żyda. Pieniądze chrześcijańskie poczęły gwałtownie tonąć w kieszeniach żydowskich. Niemcy pierwsi spostrzegli się na tem; wyrachowali oni, że cały majątek narodowy niemiecki wynosi do 450 miliardów marek t. j. koło 230 miliardów reńskich, a z tego więcej niż połowa bo $^2/_3$ części znajduje się w rękach żydowskich, choć żydów w Niemczech jest mało, bo zaledwie jeden na sto. To też Niemcy wzięli się ostro do żydów i zaczynają z nimi robić porządek. Cóżby dopiero u nas w Polsce można o lichwie żydowskiej powiedzieć? Gdzie się podział nasz majątek narodowy? Że my jeszcze dychamy, to prawdziwy cud Boski, bo naród nasz zdany jest obecnie, szczególnie w Galicyi, na łaskę i niełaskę żydów. Istnieją wprawdzie różne piękne ustawy, które żydów mogłyby poskromić, naprzykład ustawa przeciw lichwie, przeciw przekupstwu, przeciw pijaństwu, ale istnieją na papierze. Raz po raz przy różnych procesach wychodzi na jaw, że lichwa kwitnie jeszcze

KRAKÓW
za rządów socyalistycznych w XX. w.

Zestawił według dziełka Eugeniusza Richtera

J. W.

(Ciąg dalszy).

XXII. Bezrobocie (strejk).

Widocznie była jakaś agitacya między naszymi ludźmi! Na drugi dzień po tym wypadku idę ja do mojej pracowni — nie ma nikogo w warsztatach — jakiś czeladnik starowina dłubie coś w kącie. „Co to znaczy, że nikogo nie ma w warsztach?“ — pytam się go. „Niech pan kontrolor zajrzy na błonia, tam wszyscy poszli pracować!“ Mów człowiecze wyraźniej, bo nic z tego nie rozumię! — krzyknąłem. „Tak, tak, panie — nauczyli nas robić strejki — to teraz się nam przydało. Ja pana znam, dobryś człowiek, aleś taka sama ofiara jak my wszyscy, więc panu wierzę i ufam, to powiem wszystko otwarcie co się dzieje. Ja za stary, nie polazłem na błonia, bo ze mnie żadnej już pomocy nie będzie, a zresztą chciałbym co zjeść, bom głodny, od wczoraj nic w ustach jeszcze nie miałem! Wszyscyśmy panie teraz głodni, a głód to zły doradca. Kawałek chleba z wczorajszej porcyi dałem wnukowi mojemu, boby inaczej dziecko z głodu umarło! Miałem żonę, wzięli ją do obsługi chorych — biedactwo na zaraźliwą chorobę tam umarło; córkę wzięli do kuchni zamkowej, tam ją zbeszcześcili i wysłali za mamkę do szpitala. Teraz, kiedym się o tem dowiedział i o nazwisku sprawcy mojej hańby, poszedłem ze skargą do sądu. Kazali mi dowody złożyć. Nie miałem dowodów, bo właśnie kiedy odwołałem się do córki, powiedziano mi, że uciekła z szpitala i nie wiedzą gdzie jest. Uznano mię za oszczercę i wsadzono na 8 dni do aresztu o głodzie i chłodzie, a gdym wyszedł, nie mogłem z osłabienia pracować, wynaleźli paragraf na mnie o lenistwie z zuchwałości i skazali mię na 30 batów. Słyszysz pan, mnie starego człowieka na 30 batów! To samo co mnie spotkało, tysiące niewinnych cierpi teraz. Otóż miarka się prze-

u nas w najlepsze, że istnieją tajne banki zastawnicze żydowskie (szczególnie na Kazimierzu krakowskim), ale ktoby ta brał tak ostro te rzeczy? Żydzi znajdują zawsze jeszcze ciągle u nas obrońców, znajdują ich dzisiaj szczególnie między socyalistami, którzy piorunują na wszystkich, tylko żydom dają spokój. Oczywiście swój swego broni!

Przypomina się zabawne zdarzenie z czasów cesarza Józefa II. Już wówczas zaczynało być źle z żydami. Groziło im wypędzenie z kraju lub przynajmniej bardzo ostre wyjątkowe prawa. Chodziło głównie o ministra Kaunitza, który zdawał się być najniebezpieczniejszy dla żydów. Cóż czynią żydzi? Oto udało się im przekupić lokaja ministra Kaunitza za 20 tysięcy cwancygierów. Lokaj za to wyprosił im u swego pana tyle, że będą mogli do niego dwa słowa powiedzieć, bo tylko tego żydzi żądali. Kiedy ich wpuszczono do Kaunitza, położyli przed nim ogromną tacę pełną dukatów i powiedzieli te dwa słowa: *Nimm, schweig'* (weź, milcz). Kaunitz wziął dukaty i gdy na posiedzeniu ministrów była mowa o żydach, milczał. Inni zaś ministrowie bardzo dużo mówili w obronie żydów. „Czemu pan Kaunitz nic się nie odzywa?“ zapytał cesarz. Na to Kaunitz pokazał otrzymane dukaty i rzekł: „Tyle mnie dali żydzi, żebym milczał, ileż dopiero musieli dostać moi koledzy ministrowie, za to, że tak dużo mówią w obronie żydów!“

To samo powtarza się dzisiaj. Jednych przekupują żydzi żeby milczeli, innych, żeby za żydami pisali lub gadali. Ci drudzy oczywiście muszą brać od żydów daleko większe łapówki. A świat da się oszukiwać i mimo to wierzy niejeden socyalistom, że oni pragną dobra ludu. „Ja ta tylko to chwalę socyalistom, co oni chcą dobrego dla ludu“, powiedział mi jeden chłop z pod Krakowa. Ale właśnie pytanie, czy socyały chcą dobra ludu? Co oni dotąd dobrego dla ludu zrobili? Oni pragną dobra, ale swojego, pragną dobra ludu, ale żydowskiego! Gdyby istotnie pragnęli dobra naszego ludu, toby przedewszystkiem wygadywali na żydów, że nic prawie nie robią, a pieniądze mają. Są prawda inne też przyczyny biedy naszego ludu, ale główną plagą naszych wsi i miast polskich są żydzi.

O oszczędności

czyli

żyj rozchodzie z przychodem w zgodzie.

Napisał
Jan Świętek, gospodarz z Pałuszyc.

Niejeden może z kretesem zapomniał naukę szkolną, tylko gdy mu przyjdzie rachować i odejmować trzy od dwóch, to dobrze pamięta, że to nie można i musi pożyczyć. Tak kochani bracia. W rachunkach inaczej się zrobić nie da, lecz my kochani bracia możemy i to nie wyjątkowo, lecz po największej części, nie pożyczać. Wielu ludzi jest takich lekkomyślnych, że czy im to koniecznie, czy niekoniecznie potrzeba, lecz gdy tylko nadarzy się sposobność czy to w kasie zaliczkowej, czy u jakiego oficyalisty, u jakiego porządniejszego gospodarza, czy na ostatek u żyda na 36 procent, jaki w naszej okolicy biorą bracia polacy mojżeszowego wyznania, to bez namysłu pożyczają.

Trzeba przyznać, że jest wiele wypadków w życiu człowieka, że pożyczanie jest sprawiedliwe i pożyczka jest dobrodziejstwem. I tak n. p. trafi się komu kupić kawałek pola u sąsiada, trafi się nieszczęście, spalą się budynki, wybije grad, wyleje woda, Pan Jezus nawiedzi chorobą, lub ktoś z przemyślniejszych włościan bierze się do jakiego przemysłu, dzierżawy, przedsiębiorstwa, lecz tych ostatnich mógłby policzyć na palcach u jednej ręki.

---

brała. Już dawno nasi gromadzą się potajemnie i czekają tylko hasła ze Lwowa, by urządzić rzeź naszym urzędnikom teraźniejszym. Chłopi po wsiach ostrzą kosy, przygotowują cepy i powiadają, że się 46 rok powtórzy. Wczoraj podobno nasi dostali wiadomość, że od dziś ma się zacząć ogólne w całym kraju bezrobocie, strejk; mają żądać zwołania ludowego zgromadzenia powszechnego i postawienia w stan oskarżenia całego teraźniejszego rządu. Gdyby rząd nie ustąpił — wtedy rewolucya!“

XXIII. Zgromadzenie ludowe.

Nie czekając dalszego opowiadania, przerażony tem wszystkiem, wybiegłem z pracowni i biegłem do domu, szukając żony. Zdawało mi się, że nieszczęście już, już wisi nad naszemi głowami; lada chwila coś strasznego na nas spadnie. Chciałem tę biedną żonę ratować. W domu jej nie zastałem, udałem się do tego zakładu, gdzie pracowała, i tam jej nie było; widziałem gromady mężczyzn i kobiet dążących ku Wolskiej ulicy na błonia. Mimowoli poszedłem za nimi. Całe błonia jak długie i szerokie zabite ludźmi — wrzask, krzyk. Wysłano deputacyę do zamku z żądaniami uwolnienia uwięzionych, zniesienia kary cielesnej, podwyższenia porcyj obiadowych, przywrócenia 8-godzinnego dnia pracy i przywrócenia pieniędzy.

Deputacya wróciła z odpowiedzią, by zgromadzenie rozeszło się spokojnie do domów, ludność by wróciła do swych zajęć, inaczej wojsko użyje na opornych broni. Okrzyk oburzenia rozległ się z kilkunastotysięcznego tłumu. „Nie boimy się wojska!. — wołano — na zamek! na zamek!“ Cała fala ludu skierowała się ku Zwierzyńcowi i wolskiemu mostowi. Tymczasem wojsko i policya poobsadzała wszystkie ulice do zamku wiodące. Od parku Jordana i od Woli pokazała się konnica. Wtem rozległy się głosy: „kanclerz sam jedzie“. Istotnie otoczony żołnierzami ukazał się kanclerz na koniu w swym urzędowym stroju, t. j. w czerwonym płaszczu i białej czapce na głowie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ale wielu jest takich, którzy bez żadnej ważniejszej potrzeby, jedynie z lekkomyślności pożyczają, albo znów jeżeli ma ważniejszą przyczynę, to jeżeli potrzeba n. p. sto, to on pożycza dwieście.

Jeden gospodarz potrzebował podciągnąć pod chałupę przyciesie i poprawić piece. Cała robota mogła kosztować 60 do 70 złr., on pożyczył w kasie zaliczkowej 150 złr. Czy on się tu kierował rozumem, to sami bracia osądźcie. Drugi stawiał stodołę, kosztowała go około stu reńskich, on pożyczył 250 złr., ale ten był niby mądrzejszy od pierwszego, bo ani procentu nie płacił i dziś mu już urosło na tysiąc dwieście i zdaje się, będzie musiał zjechać z gospodarza, a wjechać na komornika, a będzie to miał do zawdzięczenia swojemu wielkiemu rozumowi, który mu doradził, żeby więcej pożyczył, niż mu było potrzeba.

Dopiero potem, gdy z takiej lekkomyślności popadnie w biedę, to dopiero narzeka na złe lata, na złe czasy, że się mu nie fortuni, nie darzy, a może w duszy i na P. Boga będzie narzekał, a tu przecież nikt inny nie winien, że się mu tak wszystko sztorcem stawia, tylko on sam.

Każdy gospodarz większy i mniejszy powinien koniecznie prowadzić rachunki gospodarskie i rok gospodarski na wsi powinien się zaczynać od 1 lipca, a kończyć się na ostatku czerwca. Od tego czasu rozpoczyna się dla gospodarza przychód, t. j. zbiór z pola i w tym czasie kończy się wyprodukowanie tych zbiorów. Ale ilu to z naszych włościan robi takie rachunki gospodarskie, chyba na tysiąc jeden, a przecież to rzecz bardzo potrzebna, dobra i praktyczna: Kupić dwa arkusze papieru, złożyć we czworo, lub w ośmioro jak kto woli, zeszyć i poliniować, potem pisać w pierwszej połowie dochody, a w drugiej rozchody, na spodku zaś każdej stronicy zrachować i napisać, ile było dochodu, lub rozchodu, przy końcu zaś roku brać tylko z każdej stronicy i rachować, co jest bardzo łatwo. Z takiego rachunku jest korzyść dwojaka. Najprzód, że niejeden może się przestraszyć zanadto wielkich rozchodów, o których bez rachowania nie miał wyobrażenia, ile to przechodzi na niekoniecznie potrzebne wydatki i będzie się ich ile możności wystrzegał. A po drugie, jeżeli nie ma niepotrzebnych wydatków, ale i tak wielka suma jest rozchodów, to kiedy przy końcu roku to wyrachuje, to i w bieżącym będą te same, więc sobie pomyśli: trzebaby się jako urządzić, żeby na takie wielkie wydatki mieć pieniądze, bo przecie nie w ciemię bity, żeby każdego roku mógł niedobór łatać pożyczką, a tu może przyjść jeszcze coś nadzwyczajnego. Może Pan Jezus nawiedzić chorobą, może paść to lub owo bydlę i t. d., a choćby i nie to, znów trzebaby przecie coś złożyć, bo gdy Bóg da dłuższe życie, to w starości nie będzie już można pracować, a trzeba też i dla dzieci coś złożyć, żeby je jako wyposażyć, czyli uczuje się potrzebę zaoszczędzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rada państwa.

Po sławnem posiedzeniu nocnem z 20-go października na którym o mało nie przyszło do walki na pięście i pulpity, odbyło się kilka posiedzeń, względnie spokojnych, na których „obstrukcya“ przeszkadzała wszelkimi sposobami obradom. Na porządku stał wniosek Niemców o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia za to, że zakazał niemieckiego zgromadzenia w Chebie, na którem Niemcy chcieli buntować przeciw rozporządzeniom językowym i jawnie na rząd spiskować.

Nagle 25-go zrzekł się prezydent Izby Kathrein swojej godności, czem wprowadził całą Izbę w ogromne zdumienie. Tłómaczono to orzeczenie na rozmaite sposoby, ale ostatecznie okazało się, że przyczyną tego było nieporozumienie z hr. Badenim, który żądał, żeby prezydent Izby energiczniej przeciw „obstrukcyi“ wystąpił. Kathrein zaś nie mogąc spełnić tego życzenia, bo już poprzód zwąchał się z Niemcami i im szedł na rękę, ustąpił, przysparzając w ten sposób Izbie nowego kłopotu. Dotychczas Izba nie wybrała jeszcze nowego prezydenta, a większość nie porozumiała się jeszcze nawet do tej chwili na kogo ma głosować.

Równocześnie z ustąpieniem Kathreina padł w Izbę inny grom, tym razem zaś z Węgier. Jak wiadomo Węgry zupełnie osobno się rządzą, bo mają swój parlament i swoich ministrów, ale z Austryą związane są nietylko wspólną osobą cesarza, lecz także pewnemi sprawami, które wspólnie przez Węgry i Austryę bywają załatwiane. Pewna część tych spraw załatwia się w tak zwanej umowie handlowej, której treść oba parlamenty wspólnie ustanawiają. Taka umowa zwana u nas ugoda z Węgrami, bywa na 10 lat zawierana, a po tych latach znowu odnawianą i dotyczy stosunku w jakim obie połowy mają płacić na wspólne wojsko i sprawy zagraniczne, oraz umowy handlowej i cłowej, według której obie połowy państwa tworzą jeden obszar handlowy i cłowy. Otóż obecnie wypada znów nową taką ugodę zawrzeć, bo stara umowa kończy się już Nowym Rokiem. Radzono nad nowymi warunkami, ale do zgody nie przyszło i w ten sposób grozi obu połowom państwa znaczna szkoda. Nie chcąc więc zrywać zupełnie stosunków zgodziły się oba rządy na przedłużenie obecnej ugody na jeden rok wierząc, że przez ten czas da się zupełnie nową omówić i zawrzeć. Sejm węgierski uchwalił już przedłużenie ugody, rozchodzi się więc teraz tylko o to, żeby i nasz parlament na nie się zgodził. Otóż to Niemcy chcą z tego przymusowego położenia skorzystać i oświadczyli, że póty za przedłużeniem ugody głosować nie będą, pokąd rząd językowych rozporządzeń nie cofnie. Położenie stało się przeto groźne i to nietylko dla Austryi, lecz także i dla Węgier, bo jeśli ugody nie będzie, nietylko zabraknie pieniędzy na wspólne sprawy całego państwa, ale nadto wybuchłaby między oboma poło-

wami państwa **straszna walka cłowa**, dla obu stron bardzo szkodliwa. Chcąc austryackim ministrom w pomoc przyjść, a Niemców zastraszyć, oświadczył tedy prezydent węgierskich ministrów baron Banffy w sejmie węgierskim, że jeśli austryacki parlament przedłużenia ugody nie uchwali, to zostanie ona **bez parlamentu** (a więc z mocy woli cesarza) przedłużoną, a sprawy obchodzące obie połowy monarchi będą **przez same Węgry** jednostronnie **załatwiane**. To oświadczenie ministra Banffy'ego zrobiło w naszem parlamencie ogromne wrażenie, ale mimo to nie odniosło zamierzonego skutku, bo Niemcy nie zlękli się groźby, a za to wielkim strachem przejęła się większość i postanowiła wszystkich sił użyć, by uchwałę na przedłużenie ugody w Izbie przeprowadzić.

I oto nagle w dniu 27-go postawił poseł Jaworski wniosek, by oprócz zwykłego posiedzenia rannego, odbywać jeszcze nadzwyczajne wieczorne, na którychby radzono tylko nad ugodą z Węgrami. Wniosek został uchwalony, ale Niemcy podnieśli straszny krzyk, wściekając się, że ich większość tak do muru przypiera i postanowili mimo wszystko „obstrukcyi" nie zaniedbywać.

Pierwsze takie posiedzenie wieczorne odbyło się 28-go a zacząwszy się w piątek o godzinie 7 wieczorem, skończyło się dopiero w sobotę o godz. 9 wieczorem. **Trwało zatem bez przerwy 27 godzin**! Oczywiście że przyczyną tak niezwykle długiego posiedzenia byli Niemcy, którzy widząc że samemi krzykami i miotaniem obelg większości rady nie dadzą, postanowili ją jeszcze w inny sposób umęczyć i na siłach wyczerpać. Uchwalili więc obok dalszego wyprawiania krzyków, wygłaszanie długich, nieskończonych mów. I oto po raz pierwszy zastosował ten środek na tem posiedzeniu Niemiec dr. Lecher, który przemawiał z rzędu przez 12 godzin, dowodząc, że lepiej jest dla Austryi ugody nie przedłużać.

Prawdziwie trudno jest opisać wszystko co się działo podczas tej mowy i na tem pamiętnem posiedzeniu. Nie ograniczano się już do obelg, wyzwisk i krzyków, lecz wprost już śpiewano, gwizdano i wszelkie możliwe awantury wyprawiano. Dość powiedzieć, że jeden z posłów niemieckich Glöckner, łaził na czworakach po Izbie, chcąc posłów rozśmieszyć. Najbardziej dokazywał oczywiście najwścieklejszy Niemiec Wolf, który bezustannie opiłym głosem ryczał i bił jak opętany linią w ławkę. Człowiek ten robił wprost wrażenie obłąkanego; tak że nawet prezydent kilkakrotnie go zapytywał; „Panie Wolf może pan chory, może posłać po doktora?" Wściekły Niemiec szalał w ten sposób nieprzerwanie przez dwie godziny, nareszcie zmęczony krzykiem i trunkami, runął na ławkę w bocznej sali i wyciągnięty na niej jak długi spał kilka godzin z rzędu. Podczas posiedzenia doręczono mu złośliwy liścik tej osnowy: „Panie Wolf! Okazujesz pan niezaprzeczone objawy obłąkania, każ się pan więc zbadać przez swego politycznego przyjaciela konowała Türka!" (Türk należy też do Niemców prowadzących „obstrukcyę" i jest z zawodu konowałem). W ten złośliwy sposób dano Wolfowi do poznania, że przeszedł już te granice, w których można go było jeszcze za człowieka uważać!

Nie potrzeba chyba dodawać że tam gdzie awantury wyprawiano, niemniej przeszkadzano pracy, i na nas obelgi miotano, tam musiała być oczywiście także chluba „towarzyszy" Ignacy Daszyński. Wył on też razem z innymi, wywijał pięściami, miotał obelgi i przeszkadzał ze wszystkich sił obradom, Nazwali go też Czesi „tygrysem" i „zdrajcą własnego narodu" — przyczem dziwili się, że nasz lud nie umiał się poznać na takim nędznym i farbowanym lisie.

Na hańbę i wstyd dla parlamentu, wyznać trzeba, że wielu posłów niemieckich było pijanych i w trunkach szukało sił do robienia „obstrukcyi", na szkodę biednego ludu i ciężko opodatkowanych. Dość powiedzieć, że w parlamencie wypito przez tę noc czternaście hektolitrów piwa, jeden hektoliter wina i wielką liczbę flaszek wódki i koniaku. Oto w jaki sposób pracuje „obstrukcya" z socyalno demokratycznemi „obrońcami ludu" na chwałę państwa!

Lecher mówił bez przerwy przez 12 godzin. Już po kilku godzinach znać na nim było zmęczenie, które przyjaciele usuwali podając mu kawę i koniak, lub urządzając ogromny wrzask, podczas którego mowca trochę odpoczywał. Po p. Lecherze zabrał głos Polak, poseł Jędrzejowicz i jędrnie bronił wniosku o przedłużenie ugody mimo krzyków opozycyi, która pozwalając „swojemu" mówić przez dwanaście godzin — przerywała co chwilę posłowi Jędrzejowiczowi, chcąc go zmusić do zaprzestania mowy. Gdy Jędrzejowicz skończył, wiceprezydent Abrahamowicz zamknął nagle posiedzenie, wywołując tem zarządzeniem oburzenie wśród większości. Ta chciała bowiem koniecznie skończyć rozprawy nad ugodą z Wegrami i była zdecydowaną siedzieć jeszcze jedną noc i dzień, byleby tylko złamać upór „obstrukcyi" i swoje przeprowadzić. A byłoby się to dało tem łatwiej przeprowadzić, że przeciwnicy będąc już zmęczeni, niewyspani i trunkiem zmorzeni, nie mogliby już tyle sił na dalszy krzyk znaleść. Te nadzieje i obliczenia popsuł nagle wiceprezydent Abrahamowicz, który później dopiero tłomaczył się, że musiał to uczynić z powodu ogromnego zmęczenia stenografów t. j. pisarzy spisujących skróconymi znakami wszystkie przemówienia w Izbie. Na każdy sposób źle się stało, bo na przyszłem posiedzeniu zaczną się awantury na nowo, i to tem gwałtowniejsze, że „obstrukcya" nabierze nowych sił do gwałtów. W ten dziwny sposób skończyło się to niezwykłe posiedzenie, które na zawsze upamiętni się w dziejach Austryi.

Przyszłe posiedzenie Izby odbędzie się we czwartek 4-go listopada. Oby pomyślnie się skończyło.

Czy mała własność włościańska ma być podzielną?

(Ciąg dalszy).

W ten sposób podczas obrad konferencyi, stanęły przeciw sobie dwa zdania, jedno za niepodziel-

nością gruntów włościańskich, drugie zaś przeciw niej. Ostatecznie jednak można powiedzieć, że zwyciężyło to ostatnie, bo nie tylko większość, ale i poważniejsi członkowie oświadczyli się za niem. Rozstrzygnęły tu pytania wybornie zadane innym członkom przez włościan Bojkę i Huryka, a mianowicie: co ma się stać z resztą rodzeństwa bez gruntu, bez należytego wykształcenia w głowie, lub zawodu w rękach i bez fabryk w kraju?

Słusznie też oświadczył Huryk, że najlepszem lekarstwem na zbytnie rozdrobnienie gruntów będzie oświata, kredyt i przemysł!

W związku z tą sprawą mówiono także o innej, a mianowicie o wydaniu przepisu, że poniżej pewnego obszaru, nie można już parceli gruntowej dzielić, a więc, że ma być zaprowadzony t. zw. minimum obszaru parceli. Znaczyłoby to, że najmniejsza parcela mogłaby być n. p. kawałek gruntu obejmujący ćwierć morga i że takiej parceli nie możnaby już dalej dzielić, tylko musiałaby zawsze w całości pozostać. Wszyscy rzeczoznawcy zgodzili się na to, że zaprowadzenie takiej jednej najmniejszej parceli jest koniecznie potrzebne, gdyż inaczej dzielonoby dalej tak straszliwie parcele, że nareszcie nie możnaby ich nawet dojrzeć gołem okiem na mapie, a gospodarz nie mógłby nawet na nich już nie koniem, ale piętą obrócić. Oczywiście, że inaczej trzebaby oznaczyć taką parcelę dla roli i łąk, a inaczej dla lasów. Co do obszaru, to przeważało zdanie, że najmniejsza parcela ma być ćwierćmorgowa, byli jednak mowcy, którzy żądali, żeby nią była trzy i ćwierciomorgowa parcela! Widocznie zapominali, że wielu włościan nie ma w całej posiadłości pół morga, a nie dopiero w jednej! Dpbrze im też powiedział Huryk, który powołał się na znane mu gminy, w których nie znalazłaby się nawet ani jedna półmorgowa parcela!

Mówiono także o tem, *jak grunta mają być szacowane*, czy wedle *wartości dochodu*, czy też wedle *wartości ziemi*. Wszyscy zgodzili się na szacowanie wedle dochodu, bo ono jest sprawiedliwsze, gdy tymczasem szacowanie wedle wartości ziemi często bywa niewłaściwe, zwłaszcza gdy ziemia nagle w cenie podskoczy. Miałoby to największe znaczenie w spadkach, gdy jedno obejmuje grunt, a inni otrzymują spłackę, bo tu nieraz z powodu błędnego szacowania spadkobierca biorący grunt wychodzi najgorzej, bo same spłacki przerastają wartość gruntu tak, że jemu prócz kłopotów i kosztów nic nie zostaje!

Rzeczoznawcy omawiali także sprawę *kredytu dla włościan* i zgodzili się na to, że najlepsze dla włościan są kasy będące na miejscu, nietylko dla wygody, ale też i z tego powodu, że najszybciej można pożyczkę otrzymać, a kasa najlepiej może sprawdzić, czy pożyczający daje dobrą rękojmię i na co pożyczki potrzebuje. Jedni byli za gminnemi kasami, drudzy za kasami Reiffeisena, ale wszyscy zgodzili się na to, że pożyczki z Banku krajowego są dla włościan za drogie, i że za powoli się je wydostaje.

Omawiano wreszcie jeszcze *parcelacyę* większych majątków między włościan, przyczem zgodzono się na to, że parcelacya jest w zasadzie dobra, lecz jeśli jest porządnie przeprowadzona, a włościanin ma pieniądze i może *zaraz* na gruncie gospodarować.

W przyszłym numerze napiszemy szerzej, co myślimy ogółem o naprawie rolniczych stosunków u włościan i otwieramy nad tem pogadankę, na którą kto zechce może przysłać na piśmie swoje zdanie, które chętnie dla dobra sprawy i czytelników drukować będziemy.

Czy zaprowadzenie u nas jedwabnictwa jest rzeczą możliwą?

(Odpowiedź p. Z. Gawareckiego).

Kokony większe, wyborowe, przeznaczone na jajka, zostawiają się nietknięte na poustawianych gałązkach, gdzie po pewnym (niedługim) czasie z oprzędzonej poczwarki tworzy się motyl, który przegryzłszy kokon, na świat wychodzi dla dopełnienia swego zadania. Motyle te ciężkie i niezdarne nie wymagają żadnego pokarmu. Samica jeszcze parę dni żyje, składając jajka na podłożonym papierze. Jajka jedwabnicze powinny się przechowywać przez zimę i wiosnę aż do wylęgnięcia, w miejscu suchem, niezatęchłem lub zadymionem, nie wystawione na wyziewy obce, np. terpentyny, żywicy itp., przytem chłodnem ile można, z jednakową ciągle temperaturą, wolną od padania promieni słonecznych, zwłaszcza też na wiosnę, boby mogły wywołać przedwczesny wyląg. Najlepsze przechowanie tych jajek jest zwinięcie ich w lekkie rurki i włożenie do szczelnej blaszanej puszki, wolnej od wszelkich zapachów, zwłaszcza też aromatycznych, jako zabójczych dla jedwabników. Dobre przechowanie jajek jedwabniczych jest nadzwyczaj ważne. Że zaś zimno nie szkodzi tym jajkom, to jako dowód niech nam posłuży doświadczenie dokonane we Francyi. Jajka jedwabnicze włożone do puszki szczelnej blaszanej, umieszczono na zimę na szczycie góry Montblanc, gdzie mrozy dochodzą do 40 stopni R. Na wiosnę przyniesione te jajka na doliny, wylęgły się wszystkie znakomicie, wydając jedwabniki zdrowe i silne, wolne od wszelkich chorób, dziesiątkujących jedwabniczarnie francuskie. Co więcej, oto okazało się dowodnie, że wielkie mrozy nie tylko nie zaszkodziły jedwabniczym jajkom, ale im pomogły, gdyż wygubiły w nich wszelkie zarody choroby, czyli bakcyle — jak je dziś nazywamy. We Francyi choroby na jedwabniki tak grasowały przez lat kilka, że była obawa, iż jedwabnictwo francuskie zupełnie zaginie. Aby temu zaradzić, musiano co rok, co i dziś ma miejsce jeszcze, sprowadzić do wylągu jajka aż z Japonii, która za to miliony zyskuje. — Zrobiono też próbę wtedy: że jajka jedwabnicze wyprodukowane w Polsce (koło Warszawy) i starannie przechowane, okazały się tak wolnemi od zarodów chorobliwych jak japońskie. — Otóż wobec tego faktu niezaprzeczonego możemy sobie choćby trochę zamarzyć, że kto wie czy kiedyś nie będziemy mogli współzawodniczyć z Japonią w dostawie jajek jedwa-

bniczych do Francyi, Włoch itd. a to po cenie tańszej z powodu niższych kosztów przesyłki.

Zapytać się może kto: kiedy to kiedyś nastąpić może? — Oto wtedy, skoro przestawszy narzekać gnuśnie na biedę i uważać za czyn niby bardzo patryotyczny to bezczynne wylewanie łez nad niedolą kraju, weźmiemy się do pracy czynnej i przedsiębiorczej.

Za przyczyny chorób niszczących jedwabniczarnie uważają głównie Francuzi u siebie: wychów za wielkiej ilości jedwabników do danej przestrzeni jedwabniczarni, zatem brak świeżego powietrza; niedbalstwo w jedwabniczarniach, jak nieoczyszczenie ich należyte, nieusuwanie prędko odchodów jedwabniczych, chorych lub nieżywych — nawożenie gnojem pod drzewa morwowe, aby je zmusić przez to do obfitszego wydawania liści (nawiasowo możemy dodać: że użyźnianie pod morwy może się jeszcze udać za pomocą umiarkowanego dawania co lat parę liści wprzód na kupach przegnitych, kiedy gnoje zwierzęce są zupełnie nienaturalnym dodatkiem), za wielkie upały w lecie itd. Jest rzeczą pewną, że z jedwabniczarni w której choroby panują, pochodzące jajka zawierają w sobie chorobliwe zarody. Toż samo się dzieje we wszelkiej hodowli czy zwierzęcej czy roślinnej, a nawet też zawsze się pokazuje i u ludzi, że po rodzicach słabowitych, i potomstwo musi być słabe, usposobione do chorób.

Jajka jedwabnicze do wylęgania wystawiają się na ciepło słoneczne pod koniec maja, a nawet i w początku czerwca, a zatem wtedy, kiedy obawa nocnych przymrozków zniknęła, a morwa już ma rozwinięte liście.

ROZMAITOŚCI.

W Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, dyrektor działu życiowego Czesław Kieszkowski dopuścił się kradzieży znacznej sumy i umknął za granicę. Z powodu braku miejsca obszerniejsze sprawozdanie odkładamy do numeru przyszłego. Zapewniają, że osoby asekurowane nie poniosą żadnej przez to szkody.

Wydział krajowy uchwalił podnieść wydatek na zasiłki dla uczniów seminaryów nauczycielskich o 10.000 złotych (z 90 na 100.000 złotych r.), wydatek zaś na budowę szkół ludowych o 20.000 złr. (z 80 na 100.000 złotych r.).

Wystawa ogrodniczo pszczelarska, jaka się odbyła w zeszłym miesiącu w Krakowie powiodła się doskonale. Tak prywatne osoby, jako też i zakłady większe ogrodnicze wzięły w niej udział. Żałować tylko wypada, że stosunkowo mały brali udział w wystawie włościanie. Za to z radością widzieliśmy, że nauczyciele ludowi z niemałą korzyścią dla siebie i drugich zajmują się tak ogrodnictwem jak i pszczelarstwem. Warzywa p. Szarka kierownika szkoły z Dąbia, pszczelarskie okazy p. Sędery z Rybny, zwracały powszechną na siebie uwagę. Z włościan otrzymał poseł Średniawski wielki medal srebrny za ul ramowy i miodarkę własnego pomysłu. Miło nam przytem zaznaczyć, że także i nasz współpracownik ks. Kazimierz Jary odznaczony został złotym medalem za pszczelarstwo.

Poseł Szajer miał zostać, jak piszą gazety, wykluczony z klubu stojałowszczyków a to z powodu, że upity poszedł na zgromadzenie socyalistów i tam na wyszydzenie się naraził.

Donoszą nam z Alwerni, że w dniu 24. października miał tam piękny odczyt o gospodarstwie i rolnictwie Pan *Antoni Śniegocki* nauczyciel rolnictwa i lustrator kółek rolniczych. Na podobne odczyty powinni się włościanie licznie gromadzić, gdyż bezpłatnie mogą nabyć wiele wiadomości w gałęzi rolnictwa. — W okolicy Alwerni odbywały się w tym roku **misye** bardzo skutecznie działające na lud, który teraz ucieka od karczmy, a spieszy chętnie do kościoła. *Zgrom. OO. Bernardynów w Alwerni* odrestaurowawszy kościół i klasztor rozpoczęło budowę nowej wieży. Budowę tę na zimę przerwano, a na wiosnę budowa dalej prowadzoną będzie, gdy fundusze na ten cel zebrane pozwolą. Gdyby który z czytelników Prawdy chciał się przyczynić do budowy jaką ofiarą — *niechaj przeszle datek do O. Gwardyana Stefana Podworskiego w Alwerni*, który na pamiątkę przeszle pocztą Obraz P. Jezusa cudownego z Alwerni. Składający ofiarę co najmniej 1 złr. mają udział co niedziela w Mszy św. przez zakonników odprawianej.

Wykryte żydowskie oszustwo. W Bochni wykryto wielkie od dłuższego czasu prowadzone oszustwo. Tamtejsi handlarze solą, wyłącznie żydzi, nadając ładunki soli do przesyłki kolejowej „z zasady“ podawali mniejszą wagę i wskutek tego płacili za przewóz znacznie mniej, aniżeli się należało! W ten sposób skarb kolejowy oszukany został na tysiące... Przebiegłych oszustów, rzecz prosta, pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Wypadek ten jest świeżym dowodem, jak trudne jest współzawodnictwo z handlem żydowskim, opartym zawsze na oszustwie, lub też do oszustwa dążącym!

Nawrócony socyalista. Wielkie wrażenie wywołało we Francyi nawrócenie posła socyalistycznego Turqueta, który ułożył był projekt do ustawy szkolnej w duchu bezbożnym. Ów zapalony socyalista nietylko się nawrócił, ale wstąpił nawet do zakonu OO. Franciszkanów. Miewa kazania dla ubogich do których niedawno powiedział: „U Franciszkanów jest mi dobrze. Znalazłem tam prawdziwy socyalizm, którego napróżno szukałem na świecie i w komitetach socyalistycznych. Tu mając celę do spania, kaplicę do modlitwy i 500 ubogich do opatrzenia, jestem szczęśliwy“. O swojej ustawie szkolnej powiedział: „Celem naszym jest teraz obalić bezbożny system szkolny, który niegdyś z całym wysiłkiem wprowadziłem“.

Straszliwy wypadek zdarzył się w tych dniach w Grębowie, koło Tarnobrzega. Dziewczęta wiejskie pasły spokojnie bydło pod lasem, skracając sobie czas śpiewaniem. Nagle jedna z nich usnęła, co widząc jej towarzyszka, czująca do niej złość od dłuższego czasu, podkradła się cichaczem i podpaliła śpiącą! Nieszczęśliwa obudziła się w płomieniach, poczęła biedz, co jednak jeszcze bardziej rozniecało ogień. Dopiero wieśniak, który niedaleko suszył siano, dopędził dziewczynę, ale już w chwili, gdy odzież cała spłonęła na niej do szczętu! Wkrótce też biedna ofiara dzikiej mściwości oddała Bogu ducha... Zbrodniarkę aresztowano i odstawiono do sądu rzeszowskiego.

Na stacyi Podłęże, wskutek zaniedbania przepisanych środków ostrożności, zetknęły się dwa pociągi. Parę wozów uległo uszkodzeniu. Bogu dzięki, iż z ludzi nikt nie poniósł szwanku!

Skutki przekleństwa: Opowiadają o wypadku, jaki się wydarzył przed kilku tygodniami w Józefinie pod Pruszkowem koło Warszawy. Przeciągnęła tamtędy burza. Krowy zamożnego gospodarza Gągolewskiego biegły przestraszone z pola do domu, a za niemi podążał pastuszek. Opodal szli Gągolewscy, mąż i żona. On zniecierpliwiony, że pastuch puścił bydło samo, woła:

— A pospiesz że się, marudo! Niech cię jasny piorun spali!

Wnet po tych słowach naprawdę piorun uderzył, ale trafił w samego Gągolewskiego. Gospodarz padł martwy, żona zaś i pastuszek ocaleli. Wypadek ten przeraził wszystkich w okolicy i teraz podobno nikt już nie klnie, choćby najmocniej go do tego kusiło.

Telegraf bez drutu. W Poczdamie (Prusy) odbyły się przed kilku dniami ponowne próby z telegrafem bez drutu w obecności cesarza Niemiec Wilhelma. Telegrafowano na odległość 2.800 metrów. Cesarz sam nadawał depesze i z wyniku był bardzo zadowolony. Wynalazca, włoski inżynier Marconi, (czytaj Markoni) jestna drodze do zrobienia wielkiego majątku.

Szkoda go nauczyła. W pewnej parafii nad rzeką Renem, zdarzył się przed kilku laty następujący przypadek:

W święto uroczyste zaprzągł pewien wieśniak swego wołu do wozu i zamiast do kościoła, wczesnym porankiem udał się po wapno. Droga wiodła właśnie przed kościół, dokąd ludzie licznie spieszyli. On jednak nie zważając na to nieme napomnienie, pojechał dalej — naładował wóz wapnem i powracał najlepszej myśli będąc. Ale zaledwie zbliżył się do kościoła, gdy nagle wół stanął, kilka razy łbem kiwnął i upadł przy wozie. O wstaniu nie było mowy, choć chłopisko się natężał, aby wołu na nogi postawić, bo wół już nie żył.

Właśnie skończyło się nabożeństwo i cała parafia wychodziła z kościoła Wkrótce cała wioska się zbiegła i otoczyła go kołem.

— To kara Boska — mówili głośno, — za to, że nie uczcił dnia świętego.

Nowy kościół we Lwowie. Gmina miasta Lwowa odkupiła od rządu za kwotę 25.000 złr. dawny kościół Panien Klarysek, zajmowany obecnie przez dyrekcyę skarbową jako składy tytoniu, a który po stosownem odnowieniu odda na użytek młodzieży szkolnej. Główną zasługę położył tu czcigodny ks. dr. Ślósarz, profesor szkoły realnej, który z niestrudzonym zapałem kołatał u dotyczących władz, by młodzież szkolna mogła bez przeszkód we własnym kościółku zaspakajać potrzeby duszy.

Przechowanie orzechów włoskich: Zebrane z drzewa orzechy włoskie oczyszcza się zupełnie od zielonej łupiny i rozpościera się je na słomie w miejscu suchem i przewiewnem. Nie wolno nigdy świeżych orzechów składać w kupki lub w warstwach, ponieważ łatwo się psnją. Jeżeli mamy zapobiedz pleśnieniu, należy je często mieszać, względnie przewracać, a gdy się mimo to pojawi pleśń, wkłada się orzechy w piasek i obraca je w nim przez czas dłuższy zapomocą miotły.

Co może zgoda i wytrwałość w dążeniu do wspólnego celu, tego przykład dało ośmiu robotników ciesielskich, pracujących w jednej fabryce wyrobów z drzewa na Woli, przedmieściu Warszawy. Lat dziesięć temu, idąc za radą jednego z towarzyszy, postanowili oni gromadzić ze swych oszczędności fundusz na zakup domu, w którym każdy z nich miałby własne mieszkanie. Jakoż oszczędzali jak mogli, i to, co każdy miesięcznie odłożył, odnosili do kasy oszczędności. Ziarnko do ziarnka — zebrała się miarka. I oto po dziesięciu latach spełniły się nareszcie ich marzenia, bo w tych dniach kupili sobie na Woli dom za 5.800 rubli. Teraz już nie będą się trapić o zapłatę komornego, które dotychczas zabierało znaczną część ich zarobku. Zarząd nad całym domem powierzyli jednemu, którego z pośród siebie wybrali.

Mieszkańcy wsi Tarnowa w powiecie opolskim (pod zaborem pruskim) byli świadkami niezwykłego zdarzenia. Oto na pole sołtysa p. Wrzeciono spadł wielki balon z dziewięciu podróżnemi, którzy dnia 19 października w celach naukowych puścili się w podróż powietrzną z Lipska. Balon dosięgnął 3.200 metrów wysokości i przeleciał po nad rosyjsko-pruską granicą, zrobiwszy według obliczeń 1685 kilometrów drogi (70 kilom. na godzinę). Wskutek odniesionego uszkodzenia w czasie drogi powrócił balon nad tarnowskie pola i ostatecznie spadł powoli, tak, że tylko jedna osoba odniosła lekkie zgniecenia. Podróżnicy wrócili koleją do Lipska zabrawszy uszkodzony balon z sobą.

Końskie mięso spożywają mieszkańcy Berlina z niezłym apetytem. W ciągu roku 1896 odstawiono do rzezalni 7601 koni i 5 osłów. Z tych 222 sztuki uznano za nienadające się do spożycia, 532 sztuki zużyto na żywienie zwierząt w zwierzyńcu, a resztę (6850) spożyli ludzie w formie kiszek, kiełbas i t. p. przysmaków.

Dzwony elektryczne. W Berlinie przy budowie nowego kościoła św. Jerzego i w kilku innych kościołach zaprowadzone będą dzwony poruszane siłą elektryczną. Jest to jeden z najnowszych wynalazków, który w Berlinie natychmiast w użycie wchodzi. Kościoły tamtejsze są przeważnie, lub w najbliższym czasie będą elektrycznością oświetlane. Oświetlenie takie otrzyma także kościół św. Jadwigi, parafia polskich katolików.

Muzułmanin w Lourdes. Przed kilku dniami, podczas pielgrzymki z Wandei i Bretanii do Lourdes, w rzędzie pątników znalazł się turek, w randze porucznika. Oświadczył on księdzu, że wierzy w Niepokalane Poczęcie Najświętszej Panny i choć jest muzułmanin, prosi, aby mu wolno było pomodlić się w grocie. Życzeniu temu stało się zadość. Mahometański porucznik wnosił żarliwe modły do Matki Boskiej wśród łez gorących. Wyszedł, wzruszony do głębi, z wdzięcznością wielką przyjął święty medalik i zawiesił go sobie na piersi.

Szczęście w kolebce znalazł nasz rodak Jan Bukolt w Ameryce. Wynalazł on praktyczną, samoporuszającą się kolebkę dla dzieci. Za wynalazek ten dostał jednorazowo 75000 dolarów, nadto 1000 w akcyach założonej w celu wyrobu tych kolebek fabryki. Oprócz tego pobierać będzie stale 100 dolarów pensyi co miesiąc.

Zabobonne kobiety. W miejscowości Velten, w Prusiech, liczącej do 6000 mieszkańców, jak tamtejsza gazeta stwierdza, odwiedziło w krótkim czasie nie mniej, jak 890 kobiet „mądrą wróżkę", aby sobie dać z kart przepowiedzieć przyszłość za 50 fen. od osoby. I to się dzieje w samem sercu Niemiec! Gdyby się to u nas stało, coby to gazety niemieckie nawygadywały na zabobonny i brak oświaty u Polaków! Widocznie głupich nie trza dopiero siać, bo sami się rodzą.

Pierwsza gazeta w Polsce powstała w 17-ym wieku. Założono ją z początkiem 1661 roku za czasów króla Jana Kazimierza w Krakowie pod tytułem „Merkury Polski, dzieje świata obejmujący". Gazeta ta wychodziła w Krakowie tylko aż do końca maja tego samego roku, poczem wydawano ją dalej w Warszawie.

Kalendarz kościelny.

Sobota. Św. Leonarda wyzn. — 7. **Niedz. 22 po Św.** *Op. NMP.*—8. Poniedziałek. Św. Czterech Koronatów.—9. Wtorek. Św. Teodora żoln.— 10 Środa. Św. Andrzeja z Awel.—11. Czwartek. Św. Marcina bisk. w. — 12. Piątek. Św. Marcina p. w. — 13. Sobota. Św. Homobona, Dydaka. — 14. **Niedz. 23 po Św.** Św. Stan. K. — 15. Poniedziałek. Św. Leopolda w.

Odmiany księżyca:

Pełnia dnia 9. o godz. 10. minut 50. rano.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·26	żądają . . .	1·27
Za marki niemieckie płacą .	— 58	żądają . . .	—·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 10·25 do 11·30. — Pszenicę czerwoną 10·50 do 11·75 — Pszenicę żółtą 10·30 do 11·60. — Żyto 7·90 do 8·70 — Jęczmień browarny 7·50 do 8·—. — Jęczmień na paszę 6·25 do 6·75 Owies 6·50 do 7·—. **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.